Po konfiskacie nakład drugi

Nr 1. Kraków, dnia 1 stycznia 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 24 czasopisma „Kolejarz" z dnia 15 grudnia 1901 artykuły pod tytułem: I. „Ecce homo — Typy niewolników kolejowych" od „wszystko pod tym względem" do „godnym się stanie" i od „Toż to zysk" do końca strona 3. II „Bardziej papieskim aniżeli sam papież" od „Przechodzi pojęcie" do końca strona 7 zawierają znamiona występków ad I z § 300 u. k. ad II z § 491 u. k. i art. V ustawy z 17 grudnia 1862 Nr 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez łżenie, nieprawdziwe przedstawianie i przekręcenie rzeczy zarządzenia c. k. ministra kolei w powadze poniżyć usiłuje, zaś w artykule drugim c. k. dyrektora kolei państwowych Horoszkiewicza ze względu na jego urzędową działalność na publiczne pośmiewisko wystawia. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu Nr 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 16 grudnia 1901. *Morelowski.* Do Redakcyi czasopisma: na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

1902.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nowy okres naszej pracy organizacyjnej. Niestety rozpoczynamy go w najtrudniejszych warunkach powszechnego ekonomicznego przesilenia, które przez burżoazyjnych polityków jako dobrze nadarzający się pozór wyzyskane, także i do kolejnictwa jako zmyślony zastój w ruchu przeszczepionem zostało. Kilka słów nagany wypowiedzianych z trybuny parlamentarnej przez płytkiego polityka burżoazyjnego ś. p. dra Kaicla, wystarczyły, aby w kolejnictwie zrobiono nagonkę i z całą bezwzględnością rzucono się na warunki bytu kilkudziesięciu tysięcy rodzin kolejarskich, bo każdemu coś zabrano, uszczuplono, nawet tym, których z pracy nie wyrzucono. Aby dawno, ułożone plany w czyn wprowadzić, aby usprawiedliwić orgie oszczędnościowe, które niebawem szaleć zacząć miały, dla zachęty zamówiono sobie tendencyjną krytykę rządowca, aby z miną skruszonego grzesznika zasłaniając się rzekomą jej powagą, popełniać gwałty i tysiące ludzi skwapliwie na bruk wyrzucać, co ma niby oznaczać poprawę i racyonalną gospodarkę kolejową.

Tem bardziej aniżeli kiedykolwiek, nie wolno nam dzisiaj opuszczać pola walki. Położenie jest groźne, więc nie wolno nam czuć zmęczenia. Potrzebujemy skupienia wszystkich sił, aby powstrzymać godzące w nas zamachy i aby niejedną rozpacz uzbroić wiarą w lepszą przyszłość.

Nie wiedząc co nam przyniesie rok nowy, z goryczą w sercu odwracamy się od trupiej mary zgasłego przed chwilą nieboszczyka, zachowując dlań chyba takie wspomnienie, jakie zachowuje rodzina lekkomyślnego marnotrawcy i utracyusza dla pośmiertnych jego szczątków.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Co będzie to będzie, jednakże postanowiliśmy się bronić, znachodząc się na stanowisku, z którego możemy wymagać, aby liczono się z nami. Zahartowani w twardej szkole życia oburzamy się, ale nie rozpaczamy. Ucisk, z którego siły nasze czerpiemy, zespoli nas jeszcze silniej, aczkolwiek w ostatnim już roku, w Galicyi organizacya nasza wzrosła w czwórnasób i nieraz wstrząsła błogim spokojem zniewieściałych dumnych panków, który złych lat nigdy nie zaznali i dla których każdy następny rok tak samo był szczęśliwym, jak cały najdłuższy szereg jego poprzedników.

Przetrząsając jednak wypadki ubiegłego roku zapytać w końcu należy, czy też naprawdę nic zgoła nie zyskaliśmy, czy naprawdę utraciliśmy tak wiele? Niestety, pod względem materyalnym tak jest, bo był to najgorszy rok od niepamiętnych czasów, wyzysk objawiający się częstokroć w postaci najpotworniejszego brudnego skąpstwa dosięgnął najskrajniejszych granic. Ale i na tem musi być koniec, stoimy bowiem stanowczo u przełomu, potężny zaś wzrost naszej organizacyi nie tylko położy koniec dalszym eksperymentom w tym kierunku, ale także zdziałał to, że dzisiaj jesteśmy bliższymi urzeczywistnienia naszych postulatów, aniżeli w innych mniej dokuczliwych warunkach moglibyśmy się tego spodziewać. I oto nasz zysk moralny, tem zaś cenniejszy, bo trwały. Z tego zaś punktu widzenia oceniając nasze położenie, dumni możemy być ze siebie i naszej własnej pracy organizacyjnej, ufni zaś w zasadę: „Wenn die Noth am grössten, ist die Hilfe am nächsten", wyczekujemy ze spokojem jeszcze resztek tego ucisku, po którym my dopiero zgłosimy się do słowa.

Korzystając z dzisiejszej noworocznej okazyi mamy także i niezorganizowanym kilka słów do powiedzenia, przedewszystkiem zaś rzucamy im w oczy ten ciężki zarzut, że właśnie oni sami, ich obojętność, tchórzostwo i stronienie od organizacyi, jest przyczyną wszystkiego złego.

Każda chwila obojętności, strachu albo odosobnienia, jest zdradą wspólnych interesów. Jest zbrodnią w obec własnego sumienia i szczęścia własnej rodziny. Czas już najwyższy otrząść się z apatyi i służalstwa, wyzwolić ducha z więzów ciemnoty i burżoazyjnych przesądów kastowych. Znamy naszych zorganizowanych i nie potrzebujemy ich nawoływać do spełniania obowiązków. Ale was wszystkich innych wzywamy, niechaj z nowym rokiem wstąpi w wasze progi duch odwagi, solidarności koleżeństwa, poczucia własnej godności i obowiązków obywatelskich, niechaj na was nie wskazują jak na zapowietrzonych, niechaj nie gardzą wami ci, którzy dotychczas z poświęceniem i męczeństwem lepszą przyszłość dla was zdobywali. Niechaj w roku tym znikną wstrętne różnice klasowe, które przez szeregi lat dzieliły nas pomiędzy sobą. Niechaj z tym nowym rokiem wszyscy odważnie zawołają z nami:

Niech żyje socyalna demokracya!

Niech żyje organizacya!

Jubileusz „Naprzodu“.

Dzisiaj dnia 1 stycznia 1902 r. organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej, codzienny „Naprzód“ rozpoczyna XI rok wydawnictwa. Dziesięcioletnia historya tego pisma jest zarazem historyą polskiego proletaryatu z powyższego okresu czasu. W dziesięciu rocznikach zapisano niezliczoną ilość bezprawi, gwałtów i okrucieństw, wysiłków, więzień i walk naszych towarzyszy, aż po dzień dzisiejszy i tych w których nie braliśmy udziału i tych, których byliśmy uczestnikami, gdy w miarę uświadomienia wstępowaliśmy w socyalno-demokratyczne szeregi. Kreślenie dziejów owego dziesięciolecia a z niem i dziejów naszego politycznego organu nie do nas należy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pod tym względem każdy socyalny-demokrata, każdy najbiedniejszy proletaryusz postara się o jubileuszowy numer „Naprzodu“, aby zaznajomić się jakie koleje, męczeństwa i prześladowania przechodziła niezawisła myśl i postępowe słowo polskie, zanim wywalczyły sobie ogólne zrozumienie, poczytność i uznanie, zanim „Naprzód“ stał się wielkim dziennikiem, który każdy rozumny człowiek, bez ukrywania się, bez obawy i strachu o antispołeczną propagandę, bierze do rąk i czy jest albo nie jest wyznawcą naszych zasad, w publicznych lokalach najpierw chwyta za „Naprzód“, aby najpierwej ze szpalt jego dowiedzieć się bezwzględnej prawdy, której domaga się każda wrodzona prawość charakteru. Opinia naszego socyalno-demokratycznego organu jest dzisiaj miarodajną, wszechwładną i niechaj kto co chce mówi jest także panującą i powszechną. jest bowiem niesfałszowanym głosem ludu.

U nas w kraju są tylko dwa stronnictwa: socyaliści i stańczycy. Wszystko pośrednie to tylko sztucznie sklejone frakcye grawitujące ku jednej albo drugiej stronie. Klerykali są płatnymi służalcami stańczyków, a tak zwani demokraci, w gruncie rzeczy są komedyantami kokietującymi raz z jedną raz z drugą stroną. Antysemici nie są żadnem stronnictwem, jako tacy nie wchodzą wcale w rachubę, są to płytkie umysły rekrutujące się przeważnie z niższych sfer biurokratycznych, ludzie zaledwie odrośli z politycznego indyferentyzmu, macający za jakąś opozycyą, odczuwający instynktowo jej potrzebę, nie posiadający jednak na tyle rozumu, aby pojąć w czem tkwi przyczyna złego i gdzie właściwie leży ich interes. Stronnictwa tak zwane ludowe o ile nie sklejone sztucznie przez klerykalizm i antysemityzm zbliżone są do socyalizmu i wcześniej albo później muszą się w nim rozpłynąć. Dwa zatem stronnictwa w kraju są zorganizowane, mają świadomy celu program, a są niemi socyalni demokraci i śmiertelne ich wrogi stańczycy. Pierwsi są milionowym ludem, a drudzy stanowią kilka tysięcy lud ten wyzyskujących rodzin.

„Naprzód“ jest więc jedynym organem prawdziwie ludowym, a jubileusz jego, dziesięcioletnią rocznicą bezustannych protestów ludu, przeciwko wyzyskowi klas panujących. Czas już najwyższy, aby uświadomione klasy pracujące, w których kolejarze bez zaprzeczenia najinteligentniejszą warstwę stanowią, aby zerwały już raz z prasą burżoazyjną, która dla naszych interesów jeżeli nie jest wprost wrogą, to co najmniej dwulicową albo obojętną.

Przykrego wrażenia doznaje się nieraz, jeżeli w domu tego lub owego kolegi, szczycącego się że jest socyalnym demokratą, zastaje się burżoazyjny dziennik polityczny, gdy kolega ów tłómaczy się, że albo żona to pismo polubiła, albo że zawiera ono interesujący fejleton, lub że czeka aż ta lub owa powieść się skończy, a wówczas „Naprzód“ sobie zaprenumeruje. Takie wymówki są dowodem braku zupełnego uświadomienia, a socyalizm takiego towarzysza jest fanfaronadą. Nie każdego z towarzyszy stać na prenumeratę codziennego pisma, jeżeli jednak ktoś popiera częstokroc nawet wrogi dziennik burżoazyjny, ten dopuszcza się zdrady wobec własnego stronnictwa. własnego swego interesu, jeżeli wypasając swych wrogów, odmawia poparcia socyalno-demokratycznej prasie.

Nie mamy nic przeciw temu, aby ktoś oprócz naszych pism partyjnych także i inne dzienniki czytywał, owszem czytanie pism takich polecamy gorąco, ale równocześnie niech każdy czytuje i nasz codzienny „Naprzód“. a w krótkim już czasie przekona się, gdzie prawda a gdzie blaga, gdzie jego obrona, a gdzie zdrada. Z okazyi więc dziesięcioletniego jubileuszu codziennego „Naprzodu“ wzywamy wszystkich towarzyszy, którym zależy na nazwie prawdziwego socyalnego-demokraty, a których stać na prenumeratę pisma codziennego, niechaj z Nowym Rokiem wypowiedzą miejsce w swym domu burżoazyjnym pismidłom, a natomiast jak na prawych towarzyszy przystało, zamówią sobie „Naprzód“, którego warunki prenumeraty. podajemy w ogłoszeniach.

Protegowanie złodziei.

INTERPELACYA

posła tow. Ignacego Daszyńskiego

do ministra kolei żelaznych. wniesiona na 81 posiedzeniu XVII sesyi Rady państwa, dnia 12 grudnia 1901 r. w sprawie nadużyć w okręgach galicyjskich dyrekcyj kolejowych.

„Następujące fakty zdolne wzbudzić wątpliwości co do prawności postępowania c. k. galicyjskich dyrekcyj kolejowych, podają podpisani do wiadomości p. ministra kolejowego, przytaczając na razie dwa tylko wydarzenia z dwóch różnych okręgów dyrekcyjnych, obydwa jednak wskazujące na to, że natychmiastowe wkroczenie c. k. ministerstwa kolejowego stało się nieodzownem.

I.

Stosunki dotyczące rzeczowości i bezstronności w X okręgu dyrekcyjnym c. k. kolei państw. n. p. w ogrzewalni Nowo-sądeckiej. Jak przedmiotowo stosuje c. k. dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ważne paragrafy pragmatyki służbowej i jak energicznem jest jej postępowanie, jeżeli się rozchodzi o tak zwanych przyjaźniaków, którzy, jak wiadomo, znachodzą się pod protektoratem galicyjskich jezuitów, dowodzi najlepiej sprawa Kwiatkowskiego z nowo-sądeckiej ogrzewalni.

Niespełna przed rokiem, wniesiono przeciw Józefowi Kwiatkowskiemu, ówczesnemu i obecnemu werkmistrzowi ogrzewalni w Nowym-Sączu różne skargi, różnemi drogami do c. k. dyrekcyi w Krakowie — albowiem prosta droga służbowa, zmierzająca do odkrycia i usunięcia nieprawidłowości, zawsze najmniej odpowiada celowi przy c. k. kolejach państwowych w Galicyi. W obec tego, c. k. dyrekcya kolei państwowych w Krakowie, celem protokolarnych dochodzeń wysłała do Nowego Sącza jednego ze swych organów, a mianowicie p. dra Ignacego Wróbla. Wszystkiego, co przy owem dochodzeniu wykryto, nie da się absolutnie powtórzyć, gdyż w dochodzeniach takich niezawodnie wprawny organ (dr. Wróbel) mimo ścisłego pisma spotrzebował po nad 10 arkuszy papieru.

Przy tych protokolarnych dochodzeniach, przesłuchani świadkowie podnosili przeciw Kwiatkowskiemu zarzuty, wprost nie nadające się do kwalifikacyi, jako to: bezprawne przywłaszczenie sobie i używanie do celów prywatnych żelaza, metali, oliwy, nafty; że Kwiatkowski w służbie i po za służbą najczęściej bywał pijanym do tego stopnia, że wymiotował, że Kwiatkowski jest karciarzem, grywającym bardzo często hazardownie w koszarach, przeznaczonych dla maszynistów na wypoczynek; że Kwiatkowski w pijanym stanie bez potrzeby wyprawiał krzyki w ogrzewalni (a zatem w służbie), dalej, że werkmistrz Kwiatkowski przekroczenie kredytu kolei państwowych zwiększał w ten sposób, że robotnika Jasińskiego zamiast używać do służby w ogrzewalni, wysyłał dla siebie na polowania na zające, kuropatwy i kaczki; że Kwiatkowski następnie używał robotników Jeleniowskiego i Ligężę do własnych swych robót, tak w ogrzewalni, jako też i w prywatnem swem mieszkaniu, czas zaś ten zapisywał, a względnie wykazywał jako w służbie spędzony.

Przy powyższych protokolarnych dochodzeniachwykazało się z zeznań świadka Zeleny'ego, blacharza z ogrzewalni, że tenże na rozkaz Kwiatkowskiego wyrabiał mu różne blaszane i miedziane naczynia kuchenne z materyałów kolejowych. fakty te potwierdził także maszynista Radziszewski.

Wtajemniczeni utrzymują, że Radziszewski został za to przeniesiony do Dobry, galicyjskiej górskiej wioski, chociaż dekret przeniesienia z Nowego Sącza do Dobry względy służbowe za powód przeniesienia podawał.

Z tych protokolarnych dochodzeń wykazało się dalej, że obecny maszynista Franciszek Michalski, swojego czasu będąc jeszcze w ogrzewalni ślusarzem i uczniem maszynowym, z polecenia i rozkazu Kwiatkowskiego wyrabiał temuż z materyałów kolejowych wózki dla dzieci i żelazne sztachety do grobów. Ze strony wielu przesłuchanych wówczas świadków, między innemi zarzucono również Kwiatkowskiemu: kradzież, pijaństwo w służbie, przyjmowanie podarków, prześladowanie i sekowanie podwładnych i wiele innych pięknych zalet. Odnośnymi świadkami byli werkmistrz Gernand, maszyniści Wippel, Radziszewski, Fedewicz, Fedak, Beidinger i wielu innych.

Dr. Wróbel sam był tego zdania, że sprawa ta oddaną zostanie przez c. k. dyrekcyę kolei państwowej c. k. sądowi.

Wszystko zatuszowano jednak wpływami jezuitów, utrzymującymi patronat nad „Przyjaźnią“, którą założyli i wspierają w tym celu, aby szkodzić i złamać organizacyę kolejarzy w Nowym Sączu.

Następstwem tych tuszowań były jednak dalsze protokolarne dochodzenia dnia 4 lipca b. r. spowodowane anonimowemi doniesieniami do c. k. ministerstwa kolejowego, tak, że w przeciągu roku z ogrzewalni Nowo-sądeckiej przeniesiono następujący personal maszynowy ze względów służbowych:

Werkmistrz Gernand i maszynista Latasz do Rzeszowa, maszynista Beidinger do Podgórza, maszynista Radziszewski i Gregorek do Dobry, maszynista Triebling i dwóch palaczy Ryczyk i Mazur do Rozwadowa, a w końcu sam naczelnik ogrzewalni, nadinżynier Namysłowski i jego zastępca, inżynier Walter do Krakowa. I wszystkim tym ludziom — być może z wyjątkiem tylko dwóch ostatnich — w myśl istniejących przepisów pragmatyki służbowej, musiano wypłacić koszta przesiedlenia, które bądź co bądź reprezentują ładną sumkę pieniężną!

II.

Andrzej Terchniewicz, murarz c. k. sekcyi konserwacyi w Czortkowie, dnia 30 czerwca doniósł tejże sekcyi, a względnie naczelnikowi tejże, p. nadinżynierowi Łysakowskiemu, że banmistrz Pieńczykowski działa systematycznie na szkodę c. k. skarbu kolejowego.

Aby dostarczyć dowodów, murarz Terchniewicz przytoczywszy wiele konkretnych wypadków szkodzenia c. k. skarbu kolejowego, wymienił także wielu świadków po nazwisku.

Wskutek powyższego doniesienia, murarza Terchniewicza, wniesionego do nadinżyniera p. Łysakowskiego, c. k. dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie zarządziła protokolarne dochodzenie, prowadzone przez kontrolora Gerstmana, przyczem doniesienia Terchniewicza stwierdzone zostały i pokazało się, że:

a) banmistrz Pieńczykowski prywatnego majątku prawie jakby nie miał żadnego i był ograniczonym tylko na swe pobory służbowe, z których na samo wychowanie swych obydwu córek 100 koron miesięcznie wydaje;

b) że tenże Pieńczykowski w przeciągu ostatnich czterech lat wybudował sobie trzy domy, z których dwa są murowane a jeden drzewiany;

c) że Pieńczykowski wykopał dwie studnie dla tych domów (około 20 metrów głębokości) i wymurował je z ciosowych kamieni i cementu;

d) że Pieńczykowski, ogrody powyżej wspomnianych trzech domów ogrodził progami i deskami;

e) że wszystkie powyżej wymienione budowle wykonano przeważnie z materyałów kolejowych, jako też sił roboczych potrzebnych do wykonania tychże na koszt, t. zn. użyto na szkodę skarbu kolejowego, co stwierdziły także zeznania świadków, przesłuchanych dnia 3-ego września w c. k. sądzie powiatowym w Czortkowie, a mianowicie: Michał Cicierski, Andrzej Terchniewicz, Nikodem Grabowy, Wojciech Baran, Stefan Fedorowicz, Wiktor Bojdowicz i Bartłomiej Wierzbicki.

f) że w skutek tego c. k. sąd powiatowy w Czortkowie, całą historyę malwersacyj i oszustw Pieńczykowskiego, banmistrza c. k sekcyi konserwacyi w Czortkowie, odstąpił. c. k. prokuratoryi państwa w Tarnopolu.

Że przy protokolarnych dochodzeniach c. k dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie prowadzonych z końcem lipca b. r. przez kontrolora Gerstmana, w obecności naczelnika c. k. sekcyi konserwacyi w Czortkowie, pana nadinżyniera Łysakowskiego; ostatni razem z pierwszym, starali się zachwiać odnośnych przesłuchiwanych świadków przez stawianie szorstkich i gburowatych pytań, a gdy i to nie pomogło, grozili tymże kryminałem. Niemniej odnośni świadkowie nie dali się zachwiać, zeznali tak samo jak później zeznali w sądzie dnia 3-go września b. r. Niewiadomo zaś co spisał wspomniany kontrolor, recte protokolista Gerstman. Faktem jednak jest, że w następstwie owego doniesienia na banmistrza Pieńczykowskiego, Andrzej Terchniewicz, po 6 latach nienagannej służby w c. k. sekcyi konserwacyi w Czortkowie, jako członek funduszu prowizyjnego, żonaty i ojciec dwojga dzieci, bez skrupułów na bruk został wyrzucony.

Szczególne i w najwyższym stopniu interesujące manipulacye banmistrza Pieńczykowskiego na niekorzyść skarbu kolejowego i na szyderstwo peryodycznie powtarzającego się t. zw. przekroczenia kredytów w c. k. sekcyi konserwacyi w Czortkowie, nie wyszłyby z pewnością na jaw, gdyby nie Andrzej Terchniewicz — który, gdy zobaczył, w jaki sposób kontrolor Gerstman prowadził dotyczące dochodzenia — wszystkie malwersacye i oszustwa Pieńczykowskiego na szkodę c. k. skarbu kolejowego, sam doniósł do c. k. sądu powiatowego w Czortkowie. I dopiero w następstwie tego doniesienia nastąpiło sądowe przesłuchanie powyżej wymienionych świadków dnia 3 września b. r. i odstąpienie odnośnych aktów c. k. prokuratoryi państwa w Tarnopolu.

Ponieważ jednak Andrzej Terchniewicz zrozumiał dobrze § 18 pragmatyki służbowej, trzeci i czwarty wiersz czwartego ustępu, jako też § 31 tejże pragmatyki i wedle tychże postąpił sobie, został za to na bruk wyrzucony.

W I. wypadku zostało brudne indywiduum za niewinne uznane i nie karane, ponieważ miało za sobą protekcyę jezuitów; w II. wypadku ukarano dotkliwie wiernego i rzetelnego sługę, zapobiegającego dalszemu szkodzeniu skarbu kolejowego.

W samej rzeczy znaczy to, pojęcia o moralności do góry nogami wywracać, złodziejom nagrody rozdawać, a uczciwych kolejarzy wyrzucać na pastwę głodu i nędzy.

Nie przypuszczając aby obydwa wypadki w powyższem oświetleniu znanemi były c. k. ministerstwu kolejowemu, zapytujemy:

„Czy pan minister kolejowy zechce nakazać, aby w obydwu wypadkach przeprowadzono energiczne i bezstronne dochodzenie i ażeby naturalnie organy śledcze nie były zawisłymi od obydwu wymienionych c. k. dyrekcyj kolejowych?“

Daszyński, Pernerstorfer, Schuhmeier, Hybes, Cingr, Eldersch, Dr Straucher, Rieger, Dr Ellenbogen, Seitz, Józef Hannich, Bazyli Jaworski, Zazvorka, Mikołaj Wassilko, Dr Korol, Cerny, Fresl.

„ECCE HOMO“!

(TYPY NIEWOLNIKÓW KOLEJOWYCH).

III. Blokowi.

Dla ilustracyi pracy strażnika blokowego, niechaj posłuży pierwszy lepszy posterunek blokowy. Weźmy n. p. taki posterunek w mniejszej stacyi jednotorowej kolei, n. p. w Hliboce. Każdy z blokowych ma 16 godzin służby i niby 16 godzin wypoczynku. W tych 16 godzinach służby ma budkę blokową i 18 lamp do oświecenia, do czego należy naturalnie nalanie nafty, oczyszczenie tyluż szkiełek i knotów. 154 trzewików zwrotnicowych muszą być wyczyszczone, jakby polerowane, obsługuje 2 semafory i 2 sygnały dystans., 11 zwrotnic i 10 rolek kątowych (Winkelrollen). Aparat blokowy musi być dwa razy dziennie wytarty i raz w tygodniu umyta podłoga. Oprócz 5 do 6 pociągów nadzwyczajnych, każdej doby kursuje 25 pociągów regularnych, służbą zaś przy nich, jak wiadomo, jest główną i istotną czynnością blokowego, a w międzyczasie musi znieść sobie węgle i naftę do budki blokowej. Podczas powyższych czynności, co godzinę ktoś inny wpakuje mu się na kark, aby go męczyć sekaturą i wymaganiami, boć przecie trudno, aby ktoś wszedł na posterunek, aby chwalić blokowego. W całem musi się dziury szukać i dla tego raz naczelnik, raz blokmistrz, to znowu urzędnik ruchu albo kontrolor, raz sekcyjny albo banmistrz siedzą mu na karku i zawsze coś złego znachodzą. Aby zaś mieć ustawiczny powód do sekatury, oprócz głównego egzaminu ze służby strażniczej, zwrotniczego, blokowego i przesuwacza, co kilka miesięcy robi się dodatkowe egzaminy, nie dlatego, aby mu coś przypomnieć, pouczyć i wyjaśnić, ale dlatego, aby go nabesztać, że nic nie umie i aby straszyć, że się go ze służby wyrzuci. I za całą pracę wraz z egzaminami płacą 24 zł. na miesiąc i widoki dostania się najprędzej do kryminału. Najwięcej bowiem blokowych w kryminałach wysiaduje.

I jak tu żyć z dwudziestu guldenów? Bo przecież coś odpada na kary i „abcugi“. Pola ani kawałeczka, bo takowe zabiera banmistrz albo naczelnik stacyi, zapłaciwszy zaś sól, mleko, kartofle i mąkę na chleb, ani grosz na inne wydatki nie zostaje, a tu u niejednego rodzina składa się z 8 do 10 osób. Bez porównania można śmiało powiedzieć, że lepiej dzisiaj służyć u najgorszego galicyjskiego albo bukowińskiego szlachcica, aniżeli być blokowym przy kolei, chociaż wiadomo, że służba u naszych szlachciców równa się absolutnej niewoli.

IV. Strażnicy kasyerzy.

Kategorya służby tej nazwy jest nieliczną i każdy kolejarz czy podróżny wie dobrze, że pełnią oni służbę na przestankach, sprzedają bilety i zarazem pełnią służbę strażników na przestrzeni.

Przed niedawnym czasem objeżdżając przestrzeń Chabówka-Zakopane, dowiedziałem się następujących szczegółów z życia służbowego „strażników kasyerów“.

Gdzie przedtem był naczelnik stacyi i strażnik do obchodu przestrzeni, to dyrekcya zniosła naczelników, pozostawiając tylko strażnika, któremu i nadzór linii i sprzedaż biletów powierzono. Strażnik taki w obecnej porze zimowej, najpóźniej musi wstać o trzeciej godzinie rano, aby napalić w piecach (w poczekalniach) i przygotować się do ekspedycyi pociągu, który dajmy na to z Raby wyżnej wyjeżdża o 4·20 rano. Po przejściu tego pociągu, trza się zebrać w drogę na obchód przestrzeni ku Rabie tam i z powrotem 15 kilometrów i trzeba się dobrze uwijać, aby na dziesiątą godzinę być w domu, nie tyle z powodu śniadania, bo to jest bagatelka po 12-kilometrowym gwałtownym marszu, ale ażeby wyekspedyować pociąg do Chabówki o godzinie 11·46 przed południem, pociągiem tym pojechać do Chabówki i potem pieszo 5 kilometrów wrócić do Raby, a z Raby pociągiem na posterunek do Sieniawy o godzinie 1·47 po południu. W Rabie, jeżeli są jacy podróżni, sprzedać im bilety i dopiero po 17-kilometrowym marszu, 11 godzinach pracy i niedospanej nocy zabrać się do śniadania i obiadu. Alboż to obiad, alboż to śniadanie? Z pewnością, że psy wielkich panów lepiej żyją.

Codziennie 17 (!) kilometrów drogi. Czy idyota, który turnus taki ustanawiał, radził się kogoś, czy ciągła taka praca samego chodu jest możebna, czy pytał się o to lekarzy, gimnastyków, sportsmanów i zawodowych piechurów wojskowych? Napisano, wydrukowano i musi się chodzić i musi być możebnem, bo przecież przepis przy zielonem biurku spłodzony, musi być nieomylnym!... Żeby to była jeszcze droga do chodu, ale to łożysko szutrowe wysypane kamieniami, jak kocie łby, na każdy krok trzeba uważać, aby karku nie skręcić, gdy się zaś trafi na ostry kant kamienia, nieraz przebija się podeszwę aż do ciała. Oprócz tego raz w tygodniu trzeba łuki przemierzyć, których między Sieniawą a Chabówką jest aż 40, w dodatku, jako drobiazgowe roboty, uważają panowie przełożeni nadzór ramp, mostków, kanałów, dobijanie gwoździ i dokręcanie śrub, które z okazyi obchodu potrzeba wykonać. Nie dosyć na tem, że każdy ze strażników takie forsowne marsze musi odbywać, w stacyi ma jeszcze 5 do 6 torów i 8 do 10 zwrotnic, których utrzymanie także do niego należy. Wróciwszy więc z drogi, zamiast wyciągnąć kościska, uzupełnić sen niedospanej nocy, musi zabierać się do czyszczenia trzewików, szkiełek, lamp i nalewania tychże. Tak zejdzie mu do zmierzchu, poczem zabiera się do raportów, obliczeń kasy i ekspedycyi ostatniego pociągu, który, jeżeli jest regularnym, ze Sieniawy odchodzi o godzinie 9.41 wieczorem, gdy zaś spóźniony o godzinie 10 albo nie rzadko i o godzinie 11 w nocy.

A więc niemal wszędzie mamy już 10-godzinny czas pracy, a 8-godzinny czas pracy stanie się zdobyczą niedalekiej przyszłości, w co chyba dzisiaj nikt już nie wątpi. Tymczasem przy instytucyi państwowej znachodzimy ludzi, którzy do 20 godzin na dobę pracują, i to jak pracują i za jaką płacę?! I to nie przytrafia się raz w jakiś czas, ale codziennie przez całe miesiące, lata i lat dziesiątki, jeżeli ofiare od pracy takiej nie usunie się albo przedwcześnie nie zginie. Myślałby kto, czytając powyższy opis, że przecież niepodobieństwem jest, aby od ludzi tak pracujących można jeszcze czegoś więcej wymagać.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Z przestrzeni i warsztatów.

Lwów. Otóż widzicie Redaktorze, że z małej przyczyny bywają czasami ogromne zawikłania i następstwa w życiu wielkich ludzi. To samo przytrafiło się i naszemu Fedkowi Hornemu, werkmistrzowi naszych warsztatów: Gdyby Fedko Horny był porządnym człowiekiem, »Kolejarz« byłby nic o nim nie wiedział, gdyby Horny nie był się uzrjał w »Kolejarzu« byłby nie miał żadnego powodu do zgryzoty. Nie mając żadnego strapienia nie byłby wstąpił »pod kopułkę«. Gdyby »kopułkę« ominął, nie byłby się urżnął jak nieboskie stworzenie. Będąc zaś trzeźwym nie dałby się porwać szewskim pasyom, a znając swój wojowniczy temperament, nie byłby się pokłócił ze swym towarzyszem zabawy. Towarzysz zabawy nie mając powodu do zaczepki, nie byłby wyszedł za Hornym, aby w cieniach nocy spra-

wić mu pożądne lanie. Gdyby w końcu nie owo lanie, Horny nie potrzebowałby przeleżeć kilka dni w łóżku i robić sobie zimne okłady. Jakie zaś komplikacye nastąpią po dzisiejszej notatce, trudno na razie przewidzieć. Miejcie jednak litość Redaktorze i nie bierzcie naszego »poczciwego« Fedka zaraz z miejsca, aby czegoś lepszego nie zmalował.

Właśnie w chwili gdy rozpamiętywaniem wesołych przygód p. Hornego w najlepsze się zabawiam, wchodzą do mnie towarzysze ślusarze rewizyjni i psują mi humor opowiadaniem strasznych katuszy, jakie z łaski »życzliwych« swych przełożonzch znosić muszą.

Żalą się biedacy, że rozpacz ich bierze, że żadnej ulgi doprosić się nie mogą. Wnieśli już dwie petycye do ministerstwa kolejowego. Ale wszystko jakby groch rzucał o ścianę. Od marca zmieniono im już po raz trzeci turnus służbowy, a za każdym razem nie na lepsze, tylko na gorsze. Faktycznie, że przy takim szalonym ruchu i natłoku wozów, jaki jest tutaj we Lwowie, ludziom tym co do turnusu należy się wyjątkowe uwzględnienie. Albož to kto służbę ich rozumie, zastanawia się, studyuje warunki pracy ludzkiej? Ot, z patentem na inżyniera i nominacyą na kacyka, nabywa się prawa do bezmyślnego, mechanicznego mordowania ludzi, bez żadnej odpowiedzialności. Od czego jest inspektor Müller i co robi trudno zrozumieć. Ślusarze rewizyjni z nóg lecą, od pociągu do pociągu po $1^1/_2$ kilometra pędzić muszą, po 12 godzin bez wytchnienia, bez pokarmu pozostają w służbie, zaledwie kilka nocy na miesiąc w domu sypiają, ale to wszystko nikogo nie wzrusza, bo cała zgraja urzędników IV oddziału i pośrednich miejsc służbowych, wysila sobie mózgi, jakby tu funt kłaków albo kilo oliwy uszparować.

Od innego lwowskiego korespondenta otrzymujemy następujące pismo: Norbert Just starszy werkman zasługuje także, aby nazwisko jego uwiecznić w naszym organie. Stara niedołęga zastępuje miejsce werkmistrza, podeszły jego wiek nie zasługuje jednak bynajmniej na uwzględnienie, lecz przeciwnie przewrotność i nikczemność człowieka stojącego nad grobem, tym ohydniejszym i tym wstrętniejszym go czyni. Każda bowiem starość powinna mieć w sobie coś szacunku godnego, podczas gdy Just postępowaniem swojem robi wrażenie starego rozpustnika. albo cynicznego zbrodniarza, który większą część życia przemieszkiwał za kratkami więzienia. Just przed pół wiekiem zabłąkawszy się do Lwowa, nie umiejąc ani czytać ani pisać, lizuństwem, bajczarstwem, denuncyacyą dorabiał się dzisiejszego stanowiska. O żadnym z warsztatowych fachów nie ma pojęcia, pała nienawiścią do całego świata, a nawet przełożonych, którym w oczy łapy liże i u nóg ich się czołga, wydrwiwa pozaocznie, przyczepiając im łatki i wyzwiska. Człowieka tego cały warsztat nienawidzi i unika jakby zapowietrzonege, a instynkta mas nigdy przecież nie zawodzą. Szczególna rzecz, jak narkotycznie pochlebstwo działa na ludzi, którzy jaką taką dzierżą władzę, bo podczas gdy Justem wszyscy się brzydzą, przełożeni mają go za miłego poczciwego starowinę, któremu nawet teraz zamierzają dopomódz, aby złożył egzamin na werkmistrza. Zobaczymy, uprzedzamy jednak że sprawy tej nie moglibyśmy puścić płazem.

O Jakóbczyńskim dozorcy naprawek wozowych na dworcu czerniowieckim, o którym pisałem już w swoim czasie, dodaje dzisiaj następujące szczegóły. Jakóbczyńskiego obchodzi wszystko tylko nie robota, którą zbywa psim swędem. Będąc zaś szpiclem pewnym jest względów i pobłażliwości, dla tego wichrzy tylko po dworcu, zagląda po wszystkich kątach czy się coś capnąć nie da albo urządzić sobie wesołą pogawędkę z takimi jak on drabami. Wspomniałem już, że mu nie chodzi bynajmniej o dobrą robotę, tylko o nędzne fuszerki, aby tylko mógł się pochwalić, że dużo roboty odstawił. Jakobczyński jest ogromnie zapobiegliwym człowiekiem i stara się o siebie nie najgorzej. W każdym miesiącu ma po kilkadziesiąt godzin nadobowiązkowych (Überstunden), które znowu bardzo ekonomicznie wyzyskuje, w godzinach tych bowiem pierze sobie ręczniki, szmaty od obwijania nóg, a przedewszystkiem zajmuje się fabrykacyą różnych alkoholicznych nektarów, które pasyami lubi, a sporządza je z okowity wyciekającej z kotłów, pod które cały dzień różne naczynia podstawia. Dzisiaj robi paprykówkę, jutro pieprzówkę, innego dnia pestkówkę itd. na przemian. Nałapawszy przez cały dzień z liter okowity, przyprawioną w powyższy sposób następnego dnia wypija, a potem wyprawia awantury z przydzielonymi mu robotnikami, albo skarży ich że są socyalistami. Przez nieuwagę jego z powodu opilstwa, onegdaj o mało że nie zabiło ślusarza Onyszkiewicza, a gdy mu uwagę na to zwracano wyraził się, że nic byłoby żadnej szkody. I takich ludzi stawia się do nadzoru niebezpiecznych robót?

Jeszcze jeden porządny numer zasługuje na wzmiankę, a jest nim werkmistrz z warsztatów słynny łapownik Piegdoń Józef, ogromny amator darowanej cielęciny, którą mu ślusarze z przestrzeni przywozić musieli, za to, że ich do roboty na przestrzeń wysyłał.

Biedaczysko sparzył się jednak już raz na łapownictwie, a chcąc ratować swą zaszarganą reputacyę, udaje obecnie straszliwego służbistę i bez celu sekuje robotników, sprawiając więcej konfuzyj aniżeli roboty. Łazi, wrzeszczy, huczy, przeklina, przeszkadza, tak, że wszyscy robotnicy obawiają się, że kiedyś narobi jeszcze jakiego bigosu. Odnoszą się przeto do c. k. Dyrekcyi, aby Piegdonia raczyła pouczyć, że fabryka to nie jarmark i ze względu na bezpieczeństwo rajwachu robić nie wolno.

Kraków. Ważniejsze kawałki były przeszkodą, że Tadeuszowi Dobrzyńskiemu asystentowi tutejszej stacyi, zawsze uchodziło jakoś na sucho pyszałkowate i prostackie zachowanie się jego wobec personalu. To samo, co dostało się na gębę Traczewskiemu, Rudnickiemu i innym fagasom, należy się bezwarunkowo i Dobrzyńskiemu, zwłaszcza, że gęba ta całą swą fizyognomią wprasza się niemal, aby jakaś poważna prawica podjęła się reperatury tych bezwstydnych rysów na głupkowatej twarzy staćbańskiego kaprala. Dobrzyński dokończywszy swej edukacyi i ogłady towarzyskiej w kasarni, skąd go wypuszczono ze stopniem kaprala i rekomendacyą jako »tüchtiger Rekruten-Abrichter“. Zaopatrzony w taki zasób wiedzy, przyjętym został jako dyurnista do kolei, trafiwszy zaś szczęśliwie właśnie na ową chwilę ery Bilińskiego, w której tanich urzędników fabrykowano ze wszystkiego, co tylko wlazło pod rękę i on popłynął z innymi i przed 5 laty mianowany został asystentem, czyli imitacyą oficera, do którego to stanowiska — zdaniem jego najzaszczytniejszego w społeczeństwie — jako kapral nadaremnie wzdychał. Ale dobra psu mucha, gdy mu wpadnie do brzucha. Dobrzyński małpuje więc nie źle oficera, trzyma się prosto, jakby kij połknął, chodzi z mieczem, prawą nogą w bok kosi, nosi gigerl-czapeczkę i różne błazeństwa ze siebie wyprawia. Cóż z tego, kiedy i »w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu«, a Dobrzyński jak był, tak pozostał nadal tylko ordynarnym kapralem. Gentelman Dobrzyński zwykł się wyrażać: »z pana jest za przeproszeniem wół, osioł, świnia, d... itp. tak, że niedawno temu jeden z konduktorów przywitany takimi epitetami, wyraził się do swych kolegów: »zobaczycie, że temu durniowi kiedyś na pysk jeszcze wlezę«. Teraz przypomniał sobie Dobrzyński, że w dodatku jest jeszcze jakimś tam szlachcicem i że z tego tytułu przysługuje mu prawo leżenia do góry brzuchem, albowiem leń ten nie chce nawet podpisywać książeczek godzinowych, gdy któryś z konduktorów zgłosi się do niego, rozwalającego się w kancelaryi na kanapie. I przed odjazdem i po przyjeździe trudno doprosić się go o podpis, bo Dobrzyński zwykł mawiać: »przecież jeszcze nie umieram«, a tylko ci co cielęcinę przywożą, nie napotykają na żadne trudności. Ze względu na pewnego wyższego urzędnika tutejszej stacyi, cieszącego się powszechnym szacunkiem personalu, a który padł ofarą swej uczciwości, pomijam milczeniem niektóre finnansowe operacye Dobrzyńskiego à la Włodzimierz Lewicki, dowodzące, że Dobrzyński w samej rzeczy jest nowożytnym galicyjskim szlachcicem pod każdym względem.

Donoszę wam, że zażyłe stosunki tutejszych czytelniaków z niedoszłym mordercą Widackiej, Wulczekiem, datują się stąd, że Wulczek, będąc w dyrekcyi lwowskiej, miał wykradać raporty rewizorów pociągowych, donoszących o różnych malwerzacyach przyjaźniaków i raporty te za wynagrodzeniem oddawał oskarżonym. Raporty takie w samej rzeczy ginęły, a o ile sobie przypominamy, coś w tym guście zdarzyło się i z raportem dotyczącym Zielińskiego.

Szczególna rzecz, że taki nieprzyjemny zbieg okoliczności trafia się zawsze tylko protegowanym?... Czytelniacy zamierzają wytoczyć nowe działo przeciwko Podstawskiemu, na wypadek, gdyby ich kolega czytelniany miał kiedyś dostać się do osobówek i zabrać jednemu z nich synekurę, mają go mianowicie oskarżyć, że jako konduktor rewizyjny pociągu wycieczkowego do Lwowa, pannę Kobiałkównę uszczypnął w pewne miejsce, którego nazwę w pismach publicznych zazwyczaj kropkami się wypełnia. Otóż aby na przyszłość zaoszczędzić zarządowi ewentualnej kompromitacyi, postanowili czytelniacy Podstawskiego nie dopuścić do osobówek.

Zwracam uwagę wszystkich kolegów w Krakowie i na przestrzeni, że Zieliński zamierzył sobie wybudować »dom własny« i w tym celu między swych przyjaźniackich kolegów rozdzielił bloczki do zbierania składek. Ponieważ gadzinowe fundusze wycieczkowe są już na ukończeniu, przeto obmyślono nowe łajdactwo na wyzysk łatwowiernej publiczności. Gdyby ktoś przytrafił takiego apostoła z bloczkami, niechaj o tem da znać natychmiast do redakcyi »Kolejarza«, albo zawezwie interwencyi policyi, albowiem draby te na zbieranie składek ze strony władz żadnego zezwolenia nie mają. Równocześnie uwiadawiamy c. k. dyrekcyę, że oszuści ci molestują swymi bloczkami podróżującą publiczność i że w wysokim stopniu ubliżają godności instytucyi kolejowej, zajmując się w służbie żebraniną i kwestą. Z powodu tego były już małe skandaliki, mamy zaś nadzieję, że będą i skandale, gdy opryszkom, karciarzom i złodziejom pozostawi się swobodną rękę do działania. W końcu nadmieniam, że mimo wielokrotnych protestów, aby wkładek czytelnianych nie ściągano nam z gaży urzędowo, nieprawidłowość ta ciągle jeszcze się powtarza.

Stryj. Stosunki w naszej ogrzewalni nie są bynajmniej idealne, jakby komuś podobało się wnioskować z tego, że »Kolejarz« nic o nich nie wspomina. Wprawdzie milczenie naszego organu, jest czasem także pewną miarą przyzwoitości poszczególnych miejsc służbowych, jednakże okoliczność tego rodzaju nie zachodzi wcale co do stryjskiej ogrzewalni, a nowy naczelnik tejże p. Wasylewski, dotychczasową swą nietykalność ma do zawdzięczenia wyłącznie naszemu wyczekującemu stanowisku, jakie zajęliśmy wobec nowego szefa. Obserwowaliśmy przez czas dłuższy, czy w zarządzeniach p. Wasylewskiego kryje się zła wola, czy też brak rozumu. Niestety dostrzegliśmy, że jest tam i jednego i drugiego po trochu, tak, że obydwie te wady uzupełniają się w całkowity system, który jednym słowem brakiem uczciwości nazwać możemy. Przekonaliśmy się, że w zdarzeniach i wypadkach służbowych personalu maszynowego, często początkujący kolejarz rozsądniej i sprawiedliwiej rozstrzygnąłby sprawę, aniżeli nasz naczelnik mający za sobą 20-letnią praktykę służbową. W zarządzeniach jego dostrzegamy więc i złą wolę i chęć zdobycia sobie wyższych względów przez sypanie kar, za najmniejsze często nieuniknione pomyłki. Wiadomo wszystkim, że w zimie i jesieni panują u nas silne wiatry, z powodu których maszyniści nie zawsze są w możności utrzymać przepisany czas jazdy, przez co spóźniają pociągi, a nawet celem robienia pary, niekiedy stać muszą na przestrzeni. Trzeba jednak nadmienić, że celem popierania przedsiębiorstwa kopalnianego hr. Potockiego w Glińsku, dyrekcya sprowadza lichy jego węgiel, który raczej jest dobrze sprasowanem pruchnem drzewnem, czemś pośredniem między lichym węglem a torfem a nie żadnym

węglem kamiennym, który to gnój nie chce się palić, a p. Wasylewski nie może zrozumieć że błotem takiem należytej pary w kotle nie da się utzymać i całą winę przypisuje maszynistom. Maszyniści nie są przecież świętymi i cudów nie potrafią robić, tego zaś sobie ująć nie dadzą, że na prowadzeniu maszyny rozumieją się bez zaprzeczenia lepiej aniżeli p. Wasylewski i dokładają wszelkich starań aby obowiązkom swoim zadosyć uczynić. Co do p. Wasylewskiego kończymy na dzisiaj nasze żale, chodzi nam bowiem o to, aby dowiedział się o naszej opinii o jego osobie i jeżeli zbytecznie wierzył w swą doskonałość, wyleczył się nieco z chorobliwego optymizmu. Teraz zaś mimochodem wypada nam potrącić i o werkmistrza Rudnickiego, a w szczególności chodzi nam o jego gębę. aby sobie jej zbyt prędko nie sforsował i dla tych powodów i dla zaoszczędzenia przymknął ją bodaj do połowy. Część zaś swego słownika, aby odstąpił lwowskim piaskarzom albo gawrom krakowskim, gdyż Stryj na takie zbytki za małem jest miasteczkiem. Nadto ażeby sobie gębę tak szeroko otwierać, potrzeba mieć przynajmniej czyste sumienie, do którego Rudnicki pod żadnym warunkiem przyznawać się nie może. I Rudnickiego tym razem tylko przestrzegamy, bo przecież pojmujemy to dobrze, jakby mu nieprzyjemnie było, gdybyśmy tak zaczęli pisać o różnych judaszowych srebrnikach, poczęstunkach i kubanach. Codziennie słyszymy ubolewania, że te nieszczęsne pyski wszystko złe robią. Ten za pysk siedzi w kozie, ów za pyskobicie, inny przez pysk narobił sobie nieszczęścia i t. d. Otóż i Rudnicki powinienby wejść w jakiś kompromis ze swą gębą, aby kiedyś na nią także nie narzekał.

Rozwadów. »Bijesz ty mego żyda, biję ja twego żyda«. Wzieliście się do skóry Dürrowi, to teraz ja za to wygarbuję skórę Blahoutowi, aby nie sprzedawał kiszek ze świń, wystrzelanych chłopom, z powodu świńskiej cholery. Pięć sztuk niedoszłych zdechlaków skazanych na śmierć przez tutejszego weterynarza, zakupił Blahout po 10 centów za kilo i przez kilka dni skrobał, parzył, bebeszył w poczekalni III klasy w Tarnobrzegu. Zupełnie inne czasy, poprawiło się niedopoznania. Do dziś nie mogę zapomnieć mej piątki, którą kilka lat temu zapłaciłem za to, że służąca moja na progu mego mieszkania w budynku kolejowym, przerąbała szczypkę drzewa. A ot dzisiaj, taki Blahout, w poczekalni kolejowej przez kilka dni obrabia świńskich nieboszczyków i niechby mu tylko ktoś powiedział, że nie wolno, zaskarżyłby go do samego Horoszkiewicza, bo kum Tesarz nie jest dla niego żadną instancyą, zwłaszcza, że teraz już trudno wiedzieć, kto z nich dwóch jest właściwie naczelnikiem. A nawet sam Tesarz gdyby go o to zapytano, powątpiewam czy mógłby dać należyte wyjaśnienie. Zdobywszy taką pozycyę w Tarnobrzegu, Blahout rozszerza coraz dalej swą władzę obecnie ogłasza bowiem w »Głosie Narodu«, że za odpowiednią kwotę ma do rozdania restauracyę kolejową w Leżajsku. Od Mendla Schüssla sklepikarza, pobiera znowu 40 koron rocznie, za pozwolenie wstępu na peron i do pociągów, celem sprzedawania owoców. Jak widzicie więc, że atrybucye i przywileje denuncyantów są prawie nieskończone i trzeba tylko umieć wyzyskiwać ciekawość różnych panów.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Kołomyja. Swojego czasu obiecaliśmy p. Wiktorowi Łabie naczelnikowi I-szej sekcyi konserwacyi w Kołomyi, że przekonamy go, że nie wie, co się w jego sekcyi dzieje, że nie wie n. p. że banmistrz Radoniewicz Jan, jest nieograniczonym wszechwładcą na przestrzeni Kołomyja-Turka, wobec którego władza p. Łaby jest tylko cieniem i drobnem ustępstwem ze strony Radoniewicza. Przedewszystkiem strażników i robotników partyjnych uważa Radoniewicz za własną służbę do osobistego użytku, n. p. do obrania roli, łapania raków i posług domowych. Za te wszystkie dobrodziejstwa wyświadczane przez robotników panu banmistrzowi, każdy z nich musi się jeszcze okupić odpowiednim podarunkiem, w przeciwnym bowiem razie będzie prześladowanym, a często gęsto mściwa prawica Radoniewicza dobiera się i do twarzy robotnika, jeżeli tenże lekceważy sobie system, jaki ten gbur sobie stworzył.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Całą tą sprawę ujętą w króciutką notatkę moglibyśmy rozszerzyć do wielkich rozmiarów, opisując szczegóły i podając nazwiska osób wraz z bliższemi okolicznościami, niestety z braku miejsca, na dzisiaj musimy odstąpić od naszych zamiarów, które odkładamy do sposobniejszej chwili.

Stanisławów. Dnia 14 grudnia z. r. o godzinie 3 rano zderzyły się dwa pociągi na stacyi w Hołoskowie, a mianowicie pociąg 378 czekający na krzyżowanie z pociągiem 379. Gdy pociąg 379 miał wjechać na zwrotnice, robotnik pełniący służbę zwrotniczego w ostatniej chwili przełożył zwrotnice na tor, na którym stał pociąg 378. Potłuczono 7 wozów, obydwie maszyny uszkodzone, konduktorzy Popowicz i Rawicki odnieśli leksze kontuzye. Przyczyną jak zazwyczaj jest system oszczędnościowy, bo aby nie opłacać lepiej kwalifikowanych zwrotniczych, stawia się do tej służby niedoświadczonego robotnika. Z drugiej strony winien i naczelnik stacyi, wiadomo bowiem każdemu, że większa część naczelników pośrednich stacyj nie znosi kwalifikowanych, dekretowych robotników i sług kolejowych, ponieważ ludzie w tym gatunku troszczą się więcej o służbę i bezpieczeństwo ruchu, aniżeli o osobiste i prywatne sprawy naczelnika jak, n. p. jego ogród, stajnie, sprzęty, mieszkanie i kucharkę. Naczelnicy tacy wolą więc ciemnych ludzi o ile możności nawet analfabetów, którzy do »Kolejarza“ nie napiszą, do dyrekcyi się nie odniosą i postarają się o nabiał, gęsi, kury, paszę dla trzody i krów, ogród i kucharkę p. naczelnika. Dla tego w obecnych czasach »sparsystemu«, sprzyjającego nadzwyczaj zamysłom takich naczelników, zwrotniczymi, blokowymi i przesuwaczami są miejscowi chłopi, przeważnie zasobniejsi gospodarze, którym najłatwiej zastósować się do wymagań p. naczelnika.

Żaden kwalifikowany robotnik albo sługa nie może się utrzymać na stanowisku zwrotniczego, jest bowiem kulą u nogi takiego stacyjnego pana, który chciałby się go pozbyć jak najprędzej, uważając go za jakiś ciężar, jakąś przeszkodę, niemiłego intruza, któremu służbe potrzeba koniecznie obrzydzić sekaturą i prześladowaniem, aby się wyniósł jak najprędzej. Jeżeli zaś w ten sposób postępować się nie da, najczęściej ze strachu przed własnemi grzechami, wówczas namawia się takiego człowieka, aby się starał o lepszą służbę, udaje się życzliwość dla niego i w samej rzeczy nie szczędząc pochwał, dokłada się wszelkich starań, aby się go pozbyć, choćby nawet w drodze przeniesienia na lepsze stanowiska. Naturalnie, że nie omija się także każdej nadarzającej się sposobności, aby go ze służby wydalić i miejscowego zamożniejszego chłopa przyjąć na jego miejsce.

W Markowcach tak długo prześladowano blokowego Makowieckiego, aż go w końcu naczelnik nabił i ze służby napędził, aby zrobić miejsce dla swego upatrzonego. W Korszowie naczelnik Kamiński nie mogąc się pozbyć dekretowych robotników, namawia ich, sam pisze im podania o przeniesienie, wychwala ich pod niebiosa, aby tylko mógł się dorwać do miejscowych chłopów. Naczelnik w Zabłotowie Knobloch karał nawet za to zwrotniczych, że z konduktorami rozmawiali, a jednego zwrotniczego kontrolnego tak długo prześladował, że tenże musiał się przenieść. Teraz ma „swoich« ludzi, strzegąc ich jak oka w głowie, aby się nie stykali z konduktorami, mówiąc im, »strzeżcie się, bo to sami socyaliści«.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Mimo to socyalizm w Stanisławowie nie upadł, a w Tarnopolu do niedawna mieliśmy 10 zorganizowanych, dzisiaj zaś mamy ich do 80. Jakoś pan Bóg łaskaw na Mazury.

Okłamują nas w żywe oczy, że zastój, a my tu nie potrzebujemy błagi, widzimy bowiem na własne oczy, czujemy to po naszej pracy, niewyspanych nocach, że takiego ruchu, jak obecnie od dawna już nie pamiętamy. Cymbała złotokolnieżowego mającego nas za prostaczków i prawiącego nam takie historye, dla salwowania łajdackiego »sparsystemu«, z gustem lunełoby się po gębie, a y go przekonać, że rozumiemy jak rzeczy stoją i aby go ukarać, aby nas sobie nie lekceważył. Oprócz turnusowych, codziennie mamy kilka nadzwyczajnych pociągów. Personalu nie wystarcza więc do jazdy, sprowadzono robotników z dalszych stacyj. W niektórych partyach jeździ aż po trzech takich robotników, jednakże »sparsystem« tak zaszargał wszelaki porządek, przepisy i całą służbę, że wszystko ogranicza się do sekatury i gębowania, służba zaś pozostaje na bożej łasce, a wszelkie normy i przepisy zeszły na psy, o które niepodobieństwo troszczyć się nawet. Dlatego niejeden naszarpawszy się bezskutecznie z początku, myśli sobie: „Niechaj was djabli biorą łajdaki, róbcie sobie jak chcecie, ale odpokutujecie wy to kiedyś“! Wielu z tych do jazdy przydzielonych robotników nie ma nawet pojęcia o sygnalizacyi. Dnia 15 grudnia przejechano stacyę z takimi konduktorami, a gdy ich kierownik pytał się dlaczego nie hamują, odpowiedzieli dobrodusznie, że nie wiedzą, kiedy mają hamować. Stelzer zarządził więc, aby partye zestawiono w ten sposób, aby w każdej było przynajmniej po dwóch dekretowych konduktorów, a reszta tymczasowi robotnicy. Ale skąd wziąć dekretowych, kiedy dekretów nikt nie dostaje. Trochę wymarło, trochę pomordowano i pokaleczono, inni chorują, albo dogorywają, reszta zaś przy manipulacyi, kierownictwie pociągów i przy klasach, a ciężarowe pociągi obsługuje prowizoryczny dzienny personal.

W tutejszym warsztacie uwijają się znowu płatni klerykalni agitatorzy, namawiając personal do jezuickiej »przyjaźni«. Naturalnie bezskutecznie. Rej wodzi werkmistrz Ketzina Franciszek, ze swym zausznikiem Ścigalskim. Wzywamy Was panie Festenburg i pa-

nie Blaut, abyście zrobili porządek z tymi drabami, bo jeżeli swojego czasu pracowaliście gorliwie nad stłumieniem zawodowej organizacyi, to bądźciesz bezstronnymi i w interesie własnego spokoju, postąpcie sobie tak samo z jezuickimi naganiaczami, którzy w imieniu waszem obiecują nagrody, awanse i inne rozkosze z powodu należenia do przyjaźni, a wydalenia i prześladowania z powodu naszej zawodowej organizacyi. Konkurencyi bynajmniej się nie obawiamy, chcemy jednak waszego i naszego spokoju, a przedewszystkiem ścisłego przestrzegania zasady, że warsztat i służba nie są miejscem do agitacyi.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Czem jest Mańka wszyscy o tem wiedzą, lecz o to nowy dowód do jakich granic posuwa tenże swoje łajdactwa. Prowizoryczny konduktor Piotr Żuk uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w Rzeszowie i przy 80 centach dziennej płacy drugi miesiąc już choruje. Dnia 15 grudnia koledzy Żuka prosili o pozwolenie (prosili o pozwolenie? także ciekawe stosunki! p. r.) aby im wolno było zrobić na niego składkę. Naczelnik zezwolił (rzeczy takie naczelnika absolutnie nic nie obchodzą, przyp. red.), gdy jednak dowiedział się o tem konduktor Mańka, zakazał (?) składki, albowiem Żuk do bractwa nie należał. Oto macie obrazek głupoty tutejszego personalu. Zamiast Mańce w twarz napluć i wykopać go za drzwi nogami, ze strachu wszyscy składki odmówili, ale nie ulega wątpliwości, że za ten łajdacki czyn zasłużył sobie na remuneracyę.

Obecnie i w ogrzewalni tutejszej, która przez długi czas uchodziła za jedno z porządniejszych miejsc służbowych, zaczyna się coś psuć w podejrzany sposób, a mianowicie od czasu gdy p. Koturba naczelnik ogrzewalni, ufający zbyt wiele zastępcy swemu Ullmanowi, pozostawia mu do gospodarki za nadto wolne ręce. Palacze zarabiający po 16 do 20 złr. milówki, jeżdżą cały miesiąc jak waryaty, zaledwie 3 albo 4 noce sypiając w domu. Po 24-godzinnej turze mają 2 albo 3 godziny wypoczynku, to znaczy tyle, aby przypatrzeć się, czy w domu wszyscy żyją, przetrącić coś przez zęby, zmienić bieliznę i znowu jechać. Gdy zaś który zaśpi, to mściwy i złośliwy Ulman, aby go pozbawić zarobku zostawia na 14 dni albo cały miesiąc w domu, gdy palacz zachoruje, także spotyka go to samo. Maszyniści biorąc sobie przykład z barbarzyństwa Ulmana także nie lepiej obchodzą się z palaczami. Jednym z takich uczciwych ludzi jest maszynista Rogoziński, który gdy palacz jego zasłabł, oskarżył go przed Ulmanem, że nie chce z nim jeździć, po pięciodniowej słabości, palacz ów musiał pozostać jeszcze 14 dni w domu za karę, przedtem zaś siedział miesiąc. W nieobecności Ullmana palacz ów poszedł użalić się do p. Koturby i ten kazał mu natychmiast zgłosić się do służby. Gdy jednak Ullman wrócił, za owo zażalenie pomścił się na palaczu w ten sposób, że go ściągnął od jazdy i przeznaczył do węgli.

Ze względu na p. Koturbę nie chcieliśmy dotykać wielu szczegółów z gospodarki Ullmana, oszczędzaliśmy go, aby nie robić przykrości jego naczelnikowi. Jeżeli jednak niektórzy maszyniści wraz z panem Ullmanem, z którym bardzo nieczystą spółkę prowadzą, nie zechcą przyczynić się sami do naprawienia stosunków w ogrzewalni przemyskiej i nie postarają się, aby zapanowały spokoj i sprawiedliwość, niechaj kiedyś nie narzekają na nas, że my byliśmy przyczyną wielu nieprzyjemności, z których niektóre gorzej, aniżeli dyscyplinarką mogą się zakończyć. Mamy nadzieję, że zrozumieliśmy się dobrze i według tego wszystko uregulowanem zostanie.

Czerniowce. Zdaje się, że będziemy zmuszeni publicznie w parlamencie zainteresować p. ministra kolejowego sprawkami tutejszego banmistrza Pfeifera, który z powodu ostatnich notatek w „Kolejarzu“ sroży się jak rozjuszony byk, jednakże nawykły do łajdactw, ani myśli wyrzec się tychże. Dnia 10 grudnia z. r. Pfeifer nakazał swoim wizerom i nadstawnikom, aby przypomnieli ludziom, że do świąt jeszcze kilka dni tylko. kto zaś w tym czasie nie zgłosi się doń z „taistrą“ (torbą), to i po świętach niema się czego pokazywać, (prawdziwie patryarchalne stosunki w tej kochanej Bukowinie, *przyp. Red.*). Gdy jeden z robotników zgłaszał się o „regiekartę“, Pfeifer odpowiedział mu: „To ty hadjugo pełechata regiekarty potrzebujesz, a nie wiesz, że za kilka dni święta i że wasz banmistrz takze żyć potrzebuje, to on dla was karty o głodzie będzie wyrabiał?“ Wielkim obrońcą łajdactw Pfeifera jest urzędnik sekcyjny adjunkt Chałupa Juliusz, który jeżdżąc po przestrzeni, straszy wszystkich robotników, że ich pozamyka do kryminału, jeżeli o łajdactwach Pfeifera do „Kolejarza“ dalej pisać będą. Tego panka polecamy szczególniejszej baczności c. k. dyrekcyi, bo kto broni nadużyć, sam nie musi być lepszym i nie zasługuje na zaufanie, a na zapiski takie, o ile nam wiadomo, w listach kwalifikacyjnych znachodzi się odpowiednie miejsce. Radzimy zapisać tamże: „podejrzanej uczciwości indywiduum“.

Obecnie w każdym robotniku Pfeifer podejrzywa swego wroga i informatora „Kolejarza“.

Ponieważ sekatura robotników nie odniosła żadnego skutku, a Pfeifer w każdym „Kolejarzu“ figuruje, z zemsty wydala więc starych robotników. Upraszamy p. inspektora Blaima, aby zechciał się wdać w tę sprawę. wiadomo bowiem z doświadczenia, że taka gospodárka banmistrzów mści się potem na kim innym, wytwarza zawikłania, z których później wybrnąć trudno, dopokąd więc sprawy w zawiązku, radzimy unikać nierozsądnej prowokacyi. Pfeifer wydalił dnia 5 grudnia, Bogu ducha winnego robotnika Antoniego Karnika, wyrażając się doń: „Idź do polskiego towarzystwa, niech cię całą zimę utrzymuje“. Głupiec ten nie ma nawet pojęcia, że nasza organizacya nie jest ani polską, ani ruską, ani niemiecką, ale zawodowym związkiem kolejarzy wszystkich narodowości z centralną siedzibą w Wiedniu. Że sprawa polskości nas jako zorganizowanych absolutnie nic nie obchodzi. Nas obchodzą ekonomiczne kwestye naszego zawodu, podczas gdy dla spraw narodowościowych, każdy z nas po za granicami organizacyi znajdzie odpowiednie forum dla zamanifestowania swych uczuć patryotycznych. Zresztą o nas socyalnych-demokratów najmniej trzeba się obawiać. Ale Pfeifer jest w strachu o swój proceyzny brzuch, łapownictwem wypasiony, boi się, aby łapownictwo nie zostało wytrzebionem, aby robotnicy nie zmądrzeli i nie zaprzestali znosić mu kubanów, stąd nienawiść jego do organizacyi.

Obchodzono tutaj w stacyi czerniowieckiej jubileusz 25-letniej służby wiernego, a naiwnego służalca, niejakiego Hermana Löwnera. Naszem zdaniem był to jubileusz cielęcej pokory, której należało się uznanie, że przez 25 lat dała się wyzyskiwać, wyprowadziwszy jej właściciela na dostojne stanowisko pisarka stacyjnego (Stationsgehilfe) z płacą 600 zł. po wszystkich awansach, nominacyach i regulacyach. My zorganizowani po 25 latach służby, spodziewamy się kiedyś lepszej nagrody, aniżeli ckliwej i nudnej szopki, jaką nam oczy chcą mydlić.

Ostatecznie kto co lubi, bo co do nas, wolimy codziennie pożądny kawał pieczeni, aniżeli raz w życiu małe świecidełko. Ale nawet przy tej pseudouroczystości nie obeszło się bez łajdactwa. Löwner służył kolei, a przez personal miał być za to wynagrodzonym. Inny pisarz stacyjny, niejaki Stempel Karol puścił się na kwestę, aby od kolejarzy wyżebrać kilkadziesiąt koron na jakiś dar pamiątkowy dla Löwnera, jak gdyby kolejarze Löwnera znali, mieli jakieś obowiązki w obec niego i jak gdyby obchodziła ich coś 25-letnia jego służba? Usłużny kwestarz dostał zaraz na wstępie należytą odprawę od kilku kolejarzy, czem zniechęcony, oddał tę sprawę w ręce Brülla, zastępcy naczelnika tutejszej stacyi. Brüll jednakże nie robił długich ceremonij — i to jest właśnie najohydniejsze — ale przy wypłacie odciągnął każdemu po jednej koronie z gaży i za te pieniądze kupiono złoty zegarek, który Löwnerowi na komersie wręczono. Oprócz oburzonych tem łajdactwem uczciwych ludzi, między aranżerami całej tej uroczystości nie ma ani jednego, któryby się wstydził. I co na to powiecie, wy tam wszyscy w Europie?

Ale teraz zalecam wam czytelnicy, zechciejcie się uzbroić w spokój, opiszę wam bowiem łotra nad łotrami, blokmistrza Szpundę, którego postępki aczkolwiek nieudolnem piórem kreślone, w każdym uczciwym człowieku wzbudzą pogardę i oburzenie.

Blokmistrz Spunda Antoni, wsławiwszy dostatecznie swe nazwisko w Stanisławowie, przeniesionym został do Czerniowiec i tutaj prowadzi dalej życie znikczemniałego ulicznika, zdolnego do najpotworniejszych zbrodni. Ofiarą tego szubrawca jest ślusarz blokowy Abrahamowicz Michał, który ze swej mizernej płacy, każdego miesiąca musiał Spundzie dawać haracz w wysokości od 6 do 8 koron. oprócz tego amatorowi tłustych kur, kanceliście sekcyjnemu Abrahamowi Landesowi opłacał się, nie wiedząc sam za co 2 koronami miesięcznie. Pijawki te obsiadły tego biednego człowieka do tego stopnia, że nie wiedział jakim sposobem obronić się ich natarczywości, w końcu jednak zebrał się na odwagę. oświadczając, że żadnego haraczu ani Spundzie ani Landesowi płacił nie będzie, ma bowiem obowiązki w obec żony i dzieci, których krzywdą nie myśli paść pasibrzuchów. Na te słowa Spunda rzucił się na Abrahamowicza, tenże jednak wyrwawszy mu się ze szponów, pobiegł na skargę do naczelnika sekcyi konserwacyi, inspektora Bleima. Spunda pobiegł za nim z rewolwerem, a zetknąwszy się ze swą ofiarą na ganku, mierząc weń zawołał: „Aha, bist du jetzt da verfluchte Kanalie, jetzt schiesse ich dich nieder“. Abrahamowicz nie przypomina sobie jak dostał się na ulicę, wie jednak, że wzywał pomocy straży policyjnej, wezwany policyant miejski odwrócił się jednak od niego i poszedł dalej.

Drzewo, węgle i naftę, które Spunda otrzymuje do ogrzewania i oświetlania swego laboratoryum, zabiera do domu dla swych prywatnych celów. Do laboratoryum zaś bierze się węgle z rampy, wagonami przez żydów sprowadzane. Abrahamowicz zgłosił się o przyjęcie do funduszu prowizyjnego, z tego tytułu Spunda wygłał od niego 5 a Landes 3 zł. Od półtora roku każdy z robotników pracujących pod nadzorem Spundy, musi mu dawać każdego miesiąca po 3, 4 i 5 zł. Spunda zaś biorąc pieniądze, tłomaczy się, że to na kupno zagubionych narzędzi i naczyń, aby zaś pokrzywdzonym wyrównać straty, obiecuje zapisywać im przezczasy (Überdiezeity). W r. 1899 robił Spunda w Stanisławowie kasę ogniotrwałą z materyałów kolejowych, dla jakiegoś mieszczańskiego towarzystwa. Kasa ta kosztowała 150 zł. Oprócz tego Spunda robi fuszerki w mieście i do wykonywania tychże wysyła robotnika opłacanego przez kolej.

Organizacya wprawdzie od niedawna zapuściła tutaj swoje korzenie ale pod niejednym względem otworzyła nam już oczy. Niedawno nie pojmowaliśmy jeszcze najprostszych rzeczy, patrząc na nie. Nie ukrywano się też bynajmniej przed nami, popełniając największe nadużycia, jakby coś całkiem naturalnego i teraz wprawdzie nie o wiele lepiej, ale widocznem już jest, że wszystko jakoś zbaraniało, jakby pod wpływem ośłupiającego wrażenia, nie mogąc sobie zdać sprawy co począć dalej, czy na przekór i przebój brnąć starą, utartą, łajdacką drogą, czy stać na miejscu, albo cofnąć się zawczasu.

Tarnopol. Odchodzi stąd jeden pociąg ciężarowy do Kopyczyniec. Największą pośrednią stacyą jest Trembowla, do której pociąg powyższy przyjeżdża o godz. 8 rano. W stacyi tej roboty jest co nie miara, wyładowania jest

zazwyczaj z 8 do 10 wozów. Magazynier woła, krzyczy, rzuca się, przeklina, mało nie rozerwie się na wszystkie strony, a tu mimo czterech stałych robotników przeznaczonych dla stacyi, nie ma kto robić. Bo Kiryło poszedł do miasta za sprawunkami pani naczelnikowej, Hawryło ubiera p. naczelnika, a Wasyla potrzebuje kucharka. Partye wyjeżdżają z Tarnopola o godz. 4 rano, a o 8ej zdałoby się zagrzać bodaj herbaty dla ogrzania żołądka i kiszek. Nic nie pomoże zziębnięty i głodny, musisz jechać dalej, albowiem trzeba wyręczyć lokajów p. naczelnika. A sparsystem co na to?....

Halicz. Dzięki »Kolejarzowi«, mamy teraz szopę z gęsiożercą Konopackim. Nie ma dnia aby ktoś nie zadrwił sobie z tego łakomca. Nieraz ktoś zawoła: »Konopacki idziesz na wódkę? a weź tam ze sobą kawałek gęsiny« albo przy wódce: »Słuchajno Konopacki, ty tam masz jakąś gęsinę u siebie, przynieśno na przekąskę«. Konopackiego mało djabli nie biorą kupił dwie gęsi i nosi się z myślą wrócenia ich Tomaszewskiemu, jednakże waha się, bo uczciwość nie może wziąć przewagi nad chciwością i łakomstwem. Najbardziej irytuje go wzmianka o pannie Świderskiej, albowiem Konopacki pali się do jej tłuściutkich kształtów i dla tego zabrał się do energicznych poszukiwań za korespondentem. Wprawdzie jesteśmy zwolennikami emancypacyi i równouprawnienia pracy kobiet, ale nie w takich warunkach w jakich panna Świderska obowiązki swoje wykonuje, aby stanowisko takiej panienki nie było synekurą z protekcyi. Cała czynność tej panny ogranicza się do sprzedaży kilku biletów, a gdy pociąg odejdzie zaraz i pannusia do mamuńci za bufet, robiąc ze siebie wystawę dla kandydatów do stanu małżeńskiego, boć przecie, umizgów Konopackiego na seryo brać nie można. Jednem słowem panna Świderska jest ciężarem dla stacyi, bo liczy się za siłę urzędniczą, jednakże w istocie rzeczy nic nie robi, a obowiązki jej między innych muszą być rozdzielone. Ma jednak protekcyę i nic nie można jej zrobić.

Przy najbliższej sposobności zaznajomię was z niejakim Schraufstätterem Józefem i metresą jego Matkowską, zapowiadam wam tylko dzisiaj, że opasłe to wieprzysko jest ogromnym nieprzyjacielem organizacyi, a właściwie powiedziawszy, dla przypodobania się odgrywa komedyę strasznego oburzania się na nasz organ i na zorganizowanych,

Kuczurmare. Nie znający bliżej zwyczajów i tajemnic tutejszej stacyi, opowiadają sobie złowrogo, że na dworcu tutejszym straszy. Że jakaś straszna, odziana w łachmany, koścista mara, w tem miejscu pokutuje za jakieś ciężkie grzechy. Okoliczni mieszkańcy omijają trwożliwie ten tajemniczy zakątek, a niektórzy zaklinają się, że ze straszydłem kilkakrotnie zeszli się już oko w oko i od tego czasu prześladuje ich jakaś melancholia, z której nie mogą ich wyleczyć najznakomitsze znachory i wróżki okoliczne. Ot zabobon i nic więcej, mający jednakże pewne pozory prawdopodobieństwa, Albowiem faktem jest, że o każdej porze dnia — aczkolwiek duchy pokazują się tylko w nocy — można zastać postać kobiecą stojącą nieruchomie obok chlewka pana naczelnika.

W staroświecką rotundę przyodziana, sucha, wynędzniała postać kobieca, wygląda rzeczywiście jakby powróciła z tamtego świata. Jest to jednak bardzo dostojna matrona pani Eugenia Ostapowiczowa, żona również dostojnego małżonka, pana Mikołaja Ostapowicza, naczelnika tutejszej stacyi, czyli krutko mówiąc pani naczelnikowa, postrach, plaga i bicz boży nietylko dla wielce szanownego p. Ostapowicza, ale dla całego personalu stacyjnego. szczególniej zaś dla stacyjnych robotników. Oj mają się też biedaki z pyszna przed tą megierą. Twarze ich formalnie popuchły od policzków wymierzanych kościstą prawicą, oprócz ordynarnych obelg i wymyślań, nasłuchają się oni wiecznie od samej pani naczelnikowej, że ich ze służby napędzi. Biedny robotnik Sebastyan Baumgartner dojąc krowę nie dostrzegł, że z innego odstawionego skopka cielę wypiło mleko, aby uniknąć piekła, kupił mleka za własne pieniądze u zwrotniczego i oddał je pani naczelnikowej, w dodatku z obawy, aby go nie napędzono, nie przyznał się przed nikim, co mu się wydarzyło. Zwrotniczy mają krzyż pański z tą nieznośną babą, a złośliwy jej długi język dosięgnął nawet asystenta Zdzisława Kuśnirskiego, którego nazwała nicponiem i żebrakiem. aczkolwiek Kuśnirski ani u kupców żadnej łaski nie żebrał, ani nie brał od nich łapówek. Oto macie także obrazek babskich rządów, o safandule zaś i pantoflarzu Ostapowiczu napiszę wam innym razem.

KRONIKA.

Echa z wyborów do zarządu kasy chorych.

Stryj. Z prawdziwem uznaniem czytaliśmy następujące ogłoszenie rozlepione w tutejszym warsztacie: »W myśl rozporządzenia c. k. Dyrekcyi l. 260/rc z dnia 1 grudnia, podaję do wiadomości, że kartki głosowania przy mającym się odbyć wyborze wydziału centralnego kasy chorych także niepodpisane w zamkniętych kowertach oddane być mogą.

Stryj, dnia 3 grudnia 1901. *Witkiewicz.*“

Lwów. Ferdynand Bukowski recte Bick chwali się po całym warsztacie, że konferował z Drewnowskim przez czas dłuższy i że tenże miał go zapewnić, że wszyscy, którzy nie głosowali na kandydatów dyrekcyjnych, zostaną z roboty wydaleni. Jakim jest, takim jest sobie Drewnowski, ale czemuś podobnemu nie chcemy wierzyć i dlatego oddajemy mu w ręce Bukowskiego, niechaj się z nim rozprawi.

W ogrzewalni tutejszej robił wybory idyota niejaki Rewiński Wojciech, mając bowiem o znaczeniu wyborów takie pojęcie, jak wół o wyścigach, wypełnione kartki kandydatami dyrekcyjnymi kazał podpisywać. Takie same kartki kazał węglarzom podpisywać Zieliński Piotr, dozorca magazynowy w ogrzewalni. W I sekcyi koserwacyi we Lwowie nadstawnicy Ćwikliński i Kargoliński odbierali kartki, od robotników i te, które były wypełnione kandydatami organizacyi darli i wypełniali inne kandydatami dyrekcyjnymi.

Kraków. Pomimo, że ostateczny termin wyborów tylko do 10 grud. był wyznaczony, mimo to w Krakowie i Podgórzu kartki głosowania rozdawano i przyjmowano jeszcze do 15 grudnia. Awizerzy chodzili po prywatnych mieszkaniach wyborców i kartki im doręczali. Tym sposobem zmuszano więc tych do głosowania, którzy z różnych pobudek od wyborów się usunęli. Co zaś do przedłużenia terminu, to zabawiano się w starostę jasielskiego grafa Michałowskiego,

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Sucha. W tutejszej stacyi nawet z podpisami wyborców nie robiono sobie żadnych skrupułów. Wyborów po prostu nie ogłoszono, stimcetle przez kilka dni pisano w kancelaryach, a potem jednym i tymsamym charakterem każdego z wyborców podpisano i kartki do skrutynium odesłano. Jestto najohydniejsze łajdactwo wyborcze, jakie dotychczas popełniono i które kwalifikuje się także, aby się z niem prokuratorya zapoznała.

Kołomyja. Wybory w tutejszej stacyi odbyły się jak wszędzie w Galicyi. Od 1 do 10 grudnia z dnia na dzień wyczekiwali kolejarze, kiedy powołają ich do oddania głosów, niestety nadaremnie czekali, bo na zapytanie jednego z nich, czy w Kołomyi będą jakie wybory, odpowiedziano im: »Tu już za was wszystko zrobiono, bo wy tam we Wiedniu i tak nikogo nie znacie«. Także racya!

Do Szanownej Redakcyi „Kolejarza“ w Krakowie.

Na podstawie paragrafu 19 ust. pras. upraszam o łaskawe sprostowanie artykułu podanego w „Kolejarzu“ Nr. 24 z dnia 15 grudnia 1901, jakoby w lipcu b. r. magazynier Fischler oskarżył mnie za załadowanie wozów ludźmi kolejowymi i pobieranie zapłaty do mej kieszeni, przyczem jak Szan. Redakcya dalej pisze, uzbierały się także inne niemniej piękne sprawki, że nigdy nie byłem o to oskarżonym, ani nigdy nie miałem nic do czynienia ze załadowaniem takich wozów, któreby skarb kolejowy miało uszczuplić.

Widocznie Szan. Redakcya mylnie poinformowaną została.

Z poważaniem *L. Kümmerling*, magazynier c. k. kolei państwowej.

Nawet ministerstwu kolejowemu za dużo było już tych kar, jakiemi okładano bez miłosierdzia personal i aby do pewnego stopnia ograniczyć swawolę swych organów, wydanym został okólnik ministeryalny L. 40991/4 z dnia 11 września 1901. Okólnik ten aczkolwiek nie jest poufnym, ukrywa się jednak starannie przed personalem i dlatego zmuszeni jesteśmy podać go do publicznej wiadomości. Tekst tego okólnika jest następujący:

„Do wszystkich c. k. dyrekcyj kolei państwowych i c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

C. k. ministerstwo kolejowe zauważyło, że postanowienia § 20 pragmatyki o obowiązkach przełożonych względem podwładnych, bardzo często o tyle jednostronnie bywają stosowane, że celem osiągnięcia prawidłowego zachowania się personalu, nawet z okazyi drobiazgowych przekroczeń, niemal wyłącznie robi się użytek z prawa karania, podczas gdy świadome celu, aczkolwiek mozolniejsze (?) osobiste wpływanie na podwładnego, daleko skuteczniej mogłoby zapobiegać, aby nieprawidłowości tego rodzaju nie powtarzały się więcej.

Ponieważ nieprawidłowości prawie bez wyjątku są pomyłkami, mającemi swe źródło w niedostatecznem zrozumieniu rzeczy zabronionych, przeto jako środków zaradczych ma się w przyszłości używać najpierw ustnego napomnienia, ostrzeżenia, skarcenia, które stosownie do wielkości pomyłki mają być udzielane przez bezpośredniego albo wyższego przełożonego albo ewentualnie przez dyrektora c. k. kolei państwowych.

Dopiero gdyby i te środki okazały się bezskutecznymi, ma się przystąpić do ukarania, jednakże w takiej formie, któraby okazała się zdolną do wywołania wrażenia tak u obwinionego jakoteż i u współpracujących. W tym celu § 93 pragmatyki postanawia przesłuchanie funkcyonaryusza, nie tylko aby mu dać sposobność uniewinnienia siebie, ale także, aby przez formalność postępowania, obwinionego uświadomić o karygodności popełnionego przekroczenia obowiązku.

C. k. minister kolejowy
Wittek m. p.“

Trzy miesiące już upłynęło jak okólnik powyższy wydanym został, skutków jego nikt jednak z personalu nie odczuwa, bo kary sypią się po staremu. Mamy jednak nadzieję, że ogłoszenie tego okólnika w »Kolejarzu« wpłynie na złagodzenie dotychczasowych stosunków, zwłaszcza, że i personal będzie wiedział, czego ma się trzymać.

Gadzinowiec Trzetrzewiński wprawdzie uspokoił się już znacznie po ostatniem przeczyszczeniu żołądka. Środek przeczyszczający poskutkował tak radykalnie, że Trzetrzewiński wyrzekł się reklamy i protekcyi »Kolejarza«, ale mimo to nie może się odzwyczaić pewnych szpiclowskich nawyczek. Nic nie ujdzie baczności tej chciwej i zazdrosnej kreatury Czy się ktoś raz w jakiś czas porządniej ubierze, czy się ogoli, albo wykąpie z brudu całotygodniowego, Trzetrzewińskiego już zaraz mało djabli nie biorą, że ktoś także po ludzku wygląda i zaraz musi wyjechać z jakimiś głupiemi żartami albo drwinami, na które wypadałoby odpowiedzieć natychmiastowem zamalowaniem w papę. Szelmowski wzrok tego szpicla, jeżeli dojrzy tylko rożek jakiegoś zadrukowanego papieru, z kieszeni wyglądającego, rozbudza w duszy tego ohydnego służalca nieopisaną nienawiść, zaprawioną w jadowity uśmiech pokonanego, bezsilnego szatana. Gdyby mógł rzucił by się z pazurami na swą ofarę. Niesłety, całe piekło tej brudnej duszy, na twarzy jego przybiera wyraz węża kusiciela, a plugawe usta złożone do chytrego uśmiechu wymawiają wyrazy: »Aha! towarzysz, towarzysz! cóż tam »Naprzód czy Kolejarz« z kieszonki wyłazi? Cóż tam towarzysz Daszyński? etc. Odnosimy się w tej drodze do p. Jarockiego, aby zechciał wpłynąć na Trzetrzewińskiego, aby tenże nie nadużywał naszej cierpliwości i nie nadużywał swego stanowiska służbowego, ubliżając naszym wewnętrznym przekonaniom, w przeciwnym razie, jeżeli Trzetrzewińskiemu przytrafi się jakaś przygoda, odwołamy się na dzisiejsze ostrzeżenie.

Szanowna Rodakoyc! Niemając innej drogi zażalenia, a w nadziei, że przy dobrej woli naszych władz przełożonych, winny może byś odnaleziony, pozwalam sobie użyć waszej interwencyi, celem zażalenia się na konduktora sygnałowego przy pociągu Nr 13 z dnia 24 listopada z. r. Jechałem z Chorośnicy z chorowitą moją siostrą do Lwowa i gdy przed owym konduktorem żaliłem się, że w klasie jest zimno, tenże odpowiedział mi z drwinkami, że trza sobie było wziąć kożuch albo piec przynieść ze sobą. Następnie kilka razy jeszcze wracał do naszego przedziału i te same drwinki powtarzał. Widocznie, że moja karta wolnej jazdy ośmieliła go do takich żartów, gdyż wobec zwykłego podróżnego z pewnością nie odważyłby się na coś podobnego. Mam nadzieję, że kompetentna władza pouczy tego gbura, że podróżny jest zawsze podróżnym, czy jedzie na wolną kartę, czy też za opłaconym biletem, bo i my kolejarze naszych kart za darmo nie dostajemy, ale jest to cząstka naszej pracy. Gdyby coś podobnego powiedział konduktor jakiemuś księciu, hrabiemu albo staroście, to niezawodnie nie umyłby się przez całe życie, liczę więc i ja na bezstronność, podając powyżej opisane zajście do wiadomości p. naczelnika stacyi we Lwowie, albowiem lwowski personal pociąg ten obsługiwał i mam nadzieję, że zażalenie moje jako podróżnego tak samo będzie traktowane, jak pierwsza lepsza skarga księcia albo hrabiego.

Spółka Hermann-Schuster w ogrzewalni rzeszowskiej, ośmielona bezkarnością Kwiatkowskiego (werkmistrz Kwiatkowski z Nowego Sącza, wyszedł bowiem prawie bezkarnie ze swych złodziejskich awantur) dopuszcza się nadużyć a la Nowy Sącz. W obec czego personalowi ogrzewalni, nie pozostaje nic innego, jak tylko postarać się tym dwóm panom werkmistrzom o dyscyplinarkę, w miejsce spodziewanego najbliższego awansu. Z okazyi świąt na korzyść przyjemniaszków dopuszczano się tutaj takiego szwindlu z turnusem, że postępowanie tych drabów urąga wszelkim pojęciom porządku i dyscypliny, o czem na razie zamilczamy w nadziei, że napomnienie dzisiejsze sprawi pożądany skutek.

Urzędnik ruchu Józef Ryś w Tarnowie nie bez przyczyny zapewne stał się właścicielem powyższego rodowego nazwiska. Bo w samej rzeczy. choćby chciał, trafniejszej dla siebie nazwy nie mógłby dobrać w całym zasobie bogatego polskiego słownictwa. Jednem słowem p. Ryś jesi skończonym rysiem. Widocznie zaś że od czasu kiedy pasał kozy i barany, nikt mu nie zaglądał jeszcze w owo miejsce, które pokutuje zazwyczaj za wszystkie niegodziwości innych części ciała, że od czasu kiedy nielitościwy baca jednem pociągnięciem ręki odsłaniał tajemnice miejsce od kolan aż po pępek, a drugą wymierzał srogie jałowcowe razy, że od owych romantycznych chwil, nad cywilizacyą pana Rysia nikt jeszcze nie pracował, chyba że od czasu do czasu na pucułowatem obliczu spocznie poczciwy pantofel jego połowicy. Otóż owemu Rysiowi ciągle zdaje się jeszcze, że służba kolejowa to same kozły i barany i że może sobie na nich hukać, ile tylko mu się podoba. Służba pociągowa żali się na gburowate obchodzenie się tego rysia i w razie gdyby mu się zachciało wytrwać w dotychczasowych prostackich manierach, zmuszoną będzie zabrać się do uzupełnienia jego wychowania, w sposób niemniej dotkliwy, aniżeli swojego czasu dawał mu się we znaki poczciwy jego baca.

Znowu staobański eskulap. Dr. Kiczałes w Kałuszu nie ustępuje w niczem dotychczas znanym powszechnie „banarctom“. I wszyscy są tego zdania, że lepiej radzić się u konowała aniżeli u Kiczalesa, którego mikstury zapisywane chorym najwyżej 10 halerzy dosięgają. Dnia 26 listopada zachorował robotnik Korszucki, wezwany Kiczałes zadrwił sobie z chorego biedaka i zapisał mu za kilka centów jakiegoś płynu, i na tem skończyła się kuracya. Robotnik Hilary Grandiuk w trzy dni po wizycie dra Kiczałesa umarł, dla tego, że Kiczałes nie chciał go leczyć utrzymując, że robotnik ów zachorował z przepicia. Banmistrz Zawirski w Kałuszu nie mogąc się doprosić »banarcta« do swego dziecka, zawezwał prywatnego lekarza dra Korowca i musiał mu zapłacić 14 koron za wizytę. Powyżej 3 dni Kiczałes nie uznaje żadnego robotnika chorym, albowiem kasa chorych musiałaby płacić zasiłek podczas gdy za 3 dni według statutów zasiłek się nie należy.

Dobre zamiary pana radcy. Gdy obliczano w dyrekcyi we Lwowie głosy oddane przy wyborach do kasy chorych sami szefowie odbyli naradę. Zastępca dyrektora Elsner — opowiadają nam tak — wyraził się: »No wiecie panowie z tymi socyalistycznymi kolejarzami trzeba sobie jakoś poradzić, tak dalej nie śmie iść«. Różni kacykowie różne zdania wygłaszali aż wreszcie Drewnoski zakończył naradę słowami: »Ja już mam sposób. Ja sobie z nimi dam radę«.

Panie Radco szanowny: Ty masz radę na kolejarzy — ale oni ją mają dla ciebie. A brzmi ona: Nie mieszaj się pan do interesów, które do pana nie należą, nie słuchaj pan donosów, nie sekuj pan ludzi na żądanie Fedków lub innych twoich zausznikow, nie drażń ich nieuzasadnionymi pogróżkami, wstrzymaj się od protekcyjnego systemu — a znakomicie przeciwdziałasz agitacyi. Oto sposób. A panom w radzie dyrekcyjnej dam lepszą radę:

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Kilkadziesiąt egzemplarzy „Głosu Narodu“ z jednego i tegosamego dnia spotrzebował przyjaźniak Stróżyński, albowiem co dnia zniszczy mu się jeden numer, po drodze pokazuje bowiem we wszystkich stacyach od Krakowa aż po Rzeszów, że między paniami urządzającemi jakąś wentę dobroczynną, znachodzi się także i jego żona, pani Antoniowa Stróżyńska. O! widzicie: Antoniowa Stróżyńska, a tuż obok pani Andrzejowa Potocka, Kazimierzowa Ehrenbergowa, Feliksowa Piasecka i t. p. Tak, tak. To nie w kij dmuchał. Doszło już do tego, że przyjaźniacy zdobywają sobie pomału arystokratyczne przywileje i tytułują się już z dumą tak samo jak państwo Józefowie Horoszkiewiczowie, również państwo Antoniowie Stróżyńscy państwo Janowie Zielińscy, Janowie Pokraki etc. Stróżyński żali się tylko, że reklama tych swoich zaszczytów wiele go kosztuje, gdyż dotyczący numer »Głosu Narodu« wykupił i rozrzucił między znajomych i nieznajomych, a tu w dodatku trafia się jeszcze, że z tak poważnej rzeczy nadrwią sobie w żywe oczy z pana Antoniego Stróżyńskiego.

Codzienny „Naprzód.“ Z dniem 1 stycznia 1902 roku rozpocznie **jedenasty rok** swego istnienia. Jak dotąd, tak i nadal walczyć będzie „Naprzód« w obronie interesów ludu roboczego, szerzyć świadomość klasową wśród proletaryatu i dzierżyć wysoko czerwony sztandar międzynarodowego socyalizmu. W tej walce o wyzwolenie robotników z jarzma kapitalistycznego wyzysku i ucisku nie ugną ani nie złamią nas żadne prześladowania.

Redakcya »Naprzodu« starać się będzie o coraz to nowe ulepszenia, które umożliwią coraz lepsze informowanie Czytelników o wszystkich sprawach bieżących.

Nader starannie będzie również pielęgnowany dział literacki, który dostarczy rodzinom robotniczym doborowej strawy duchowej. Ukończywszy znakomitą powieść Emila Zoli »Praca« rozpoczniemy z Nowym Rokiem w naszym felietonie druk słynnej powieści wielkiego angielskiego poety socyalistycznego

Williama Morissa

po tytułem

„Wieści z nikąd“.

Jest to najsłynniejsza utopia, dająca żywy i barwny obraz przyszego społeczeństwa socyalistycznego, który niewątpliwie zajmie naszych Czytelników.

Oprócz wielu drobniejszych nowel, opowiadań, szkiców itd., mamy nadto w tece przekład obszerniejszej noweli znanego francuskiego powieściopisarza **J. K. Huysmans'a** p. t. **„W imię moralności!“**, której druk rozpoczniemy po ukończeniu »Wieści z nikąd«.

Odpowiedzi redakcyi.

P. Gębarowiczowi w Jarosławiu. Pouczaliśmy już tylu innych, mimo to pouczymy jeszcze i Pana, że aby rzecz jakąś prostować, trzeba mieć pojęcie o prostowaniu, bo nas nikt zmusić nie może, abyśmy płacili za druk i składanie pańskich romansów nie odpowiadających waruukom § 19 ustawy prasowej. Przedewszystkiem zaś wolno panu prostować — ale naturalnie we formie przepisanej ustawą — tylko rzeczy dotyczące pańskiej a nie innej osoby. Natomiast sprostowanie pańskie jest polemiką i szkalowaniem obcych nieznanych nam osób, nadto usiłujesz pan bronić byłych pańskich kolegów i przełożonych nie będąc do tego wcale powołanym, my zaś z naszej strony nie jesteśmy obowiązani na opinii pańskiej polegać, mając mężów zaufunia wypróbowanej prawości, którzy w danym razie doniesienia swojo faktami udowodnić są w stanie.

Niedoczeczonemu korespondentowi w Oświęcimie. Kto jest „sumiennym i sprawiedliwym“ towarzyszem, ten także ma i odwagę podpisywać pierwszy swój list do nieznajomego mu człowieka w taki sposób, aby podpis odczytać można i aby się wiedziało z kim ma się do czynienia. Kilka zaś wykrętasów pod bardzo czytelnym i kaligraficznym niemal tekstem, dowodzi, że autor jego chce nas zmistyfikować i że nie ma odwagi zdania swego otwarcie wypowiedzieć, z ukrytym zaś przeciwnikiem — aczkolwiek autor mieni się być towarzyszem i naszym zwolennikiam — nie mamy ani czasu, ani ochoty polemizować.

Komunikaty.

Baczność zorganizowani kolejarze w Krakowie!

Nowo ukonstytuowana, krakowska grupa naszej organizacyi, z dniem 1 grudnia b. r. otwiera własny lokal przy ulicy Rakowickiej l. 3 III piętro. Członkowie zarządu urzędują w lokalu grupy codziennie, począwszy od godziny 7 wieczorem. Z dniem 1 grudnia oddaje się także do użytku członków bibliotekę grupy miejscowej, na warunkach objętych regulaminem załączonym do każdej książeczki uczestnictwa. Do użytku członków znachodzą się w lokalu zawsze świeże dzienniki i pisma zawodowe. *Zarząd grupy.*

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.